



S. Matusiak.

## Jeszcze o naszej drużynie weselnej. <sup>1)</sup>

Na łaskawy list jednego z czytelników „Ziemi“ w sprawie zagadnień, poruszonych w „Naszej drużynie weselnej“, mam zaszczyt odpowiedzieć, co następuje:

1. Wyraz woj brzmiałby dzisiaj w języku naszym wój, w liczbie mnogiej woje, lecz obok formy pierwotnej woj poczęto wcześniej używać pochodnych, a taką jest po dziś dzień wojak; taką była forma wojin, istniejąca dotąd w języku czeskim, a utworzona od woj tak samo, jak od bojarz, Tatar, Turek, Grek i t. d.: bojarzyn, Tatarzyn, Turczyn, Greczyn; taką była forma przymiotnikowa mężka wojen, a nijaka wojno (nijaka, podobnie jak dawne nasze: Staszko, Jaško, Kościuszko, Sanguszko), pierwsza używana jeszcze u Czechów, druga (wojno) u Serbów i Chorwatów, a była i u nas, jak świadczy nazwisko rodowe Wojno i t. d. Co do tej ostatniej formy, to rzecz ciekawa, że u Serbów i Chorwatów wojno oznacza nie „żołnierza“, lecz „małżonka, męża“. Rzecz to ciekawa, ale nie dziwna dla tych, którzy znają język serbo-chorwacki. Tam drug

oznacza nie tylko „towarzysza“, ale także „męża, małżonka“, a druga nie tylko „towarzyszkę“, ale także „żonę, małżonkę“; drug i druga mają tam te znaczenia, gdyż mąż był zawsze i jest drugim, towarzyszem żony, małżonki, a żona drugą, towarzyszką męża, małżonka. Ponieważ w drużynie rodowej, a potem wojskowej, każdy woj czyli wojno był drugim, towarzyszem każdego innego, czyli że drug i wojno stały się synonimami, a drug z czasem u Serbo-Chorwatów począł oznaczać „męża, małżonka“, więc to samo znaczenie musiał tutaj przybrać i wyraz wojno, t. j. znaczenie „męża, małżonka“, jak wyraz drug.

2. Skoro mówiłem o woju i wojnie, to powinienem był wspomnieć i o wojsku, lecz, aby nie przekroczyć ram zwykłego artykułu, musiałem się wyrzec nie tylko tej jednej rzeczy, ważnej i ciekawej.

Nasze drużyny rodowe nie знаły pierwotnie wyrazu wojsko, zastępowało go całkowicie wyrażenie woje, liczba mnoga od woj; tak się rzecz ma jeszcze i wtedy,





kiedy wyraz wojsko już istnieje; w czasach zupełnie historycznych nie było pierwotnie wyrazu wojsko, gdyż, ściśle rzecz biorąc, nie było i tej rzeczy, którą później nazwano wojskiem. Drużyny rodowe były niegdyś razem drużynami wojennymi, ale tylko w razie potrzeby, poza tem służyły innym, kulturalnym celom i nie składały się z samych wojów. Drużyny, inaczej drustwa, służące wyłącznie celom wojskowym, powstały dopiero z czasem przy drużynach czyli drustwach rodowych i składały się z samych wojów, a jak do tego przyszło, łatwo sobie wyobrazić na podstawie znanych skądinąd szczegółów.

Wiemy mianowicie z całą pewnością, jak to było u Germanów. Tacyt rozpowiada w „Germanii“, że syn znakomitego naczelnika (princeps) drużyny germańskiej, choć młody, miał prawo do objęcia naczelnego stanowiska po ojcu, ale się do władzy nie spieszył, wolał przystać do jakiego słynnego naczelnika innej drużyny rodowej jako jego drużnik i wraz z innymi takimi samymi uczyć się sztuki wojennej i nabywać sławy, bo ten z pomiędzy naczelników uchodził za najznamienitszego, kto największą liczbę najdzielniejszych drużników miał koło siebie dla swej ozdoby i swego bezpieczeństwa, a ten drużnik stawał się najślawniejszym, który z pomiędzy innych dzielnych drużników u swego naczelnika doszedł do pierwszeństwa<sup>1)</sup>. Otóż tak samo musiało być i u nas. Koło znakomitszych witoów, t. j. znamienitszych naczelników drużyn rodowych, poczęła z czasem gromadzić się znamienitsza młodzież innych drużyn, pragnąca wyćwiczyć się w rzemiośle wojennem i nabyć sławy. Z takich junaków formowały się tym sposobem z czasem przy znamienitszych witaach i ich rodowych drużynach osobne drużyny o charakterze wyłącznie wojskowym, słowem drużyny czyli drustwa wyłącznie wojskowe, stanowiące siłę ściśle wojskową pod wyłącznym rozkazem danego wita, siłę zbrojną, z którą wita mógł przedsięwziąć wyprawy wojenne, wychodzące na jego korzyść i drużyny rodowej, pozostającej pod jego rozkazami,

a często zapewne uczestniczącej także w tych wyprawach za pomocą swych wojów. Taka siła zbrojna, złożona często wyłącznie z owych junaków witoowych czy też w połączeniu z wojami danej drużyny rodowej, lecz poza nią samą: to już prawdziwe wojsko, które tylko trzeba było odpowiednio nazwać.

Jak samą rzecz, tak i jej nazwę wytworzyły stosunki. Narazie nie było innej nazwy, więc po dawnemu i ta nowa rzecz zwała się to wojami, to drużyną, to drustwem, bo tak zowie się wojsko nawet jeszcze wtedy, kiedy już specjalna jego nazwa istnieje. U Nestora drużyna jest wciąż jeszcze synonimem wojska, a tak samo w staropolszczyźnie, która obok tego używa wyrazu drustwo jeszcze w wieku XV, jak świadczy Biblia Królowej Zofii z r. 1455. Tak było narazie, a ze zwyczaju i długi czas potem; jednakże wnet musiała się nawinąć także potrzeba odróżnienia tej drużyny czyli drustwa, które jako siła zbrojna szła na wojnę, od tej drużyny, która pozostawała w domu, od drużyny domowej, i wtedy to powstał wyraz, który zaczął potrzebie zadość czynić, aż wreszcie ustalil się jako wyraz techniczny. Wyrazem tym jest dzisiejszy wyraz wojsko, lecz nim do tego jednego wyrażenia przyszło, przez długie wieki posługiwano się dwoma, z których jednym był rzeczownik rodzaju żeńskiego wojska, odmieniający się, jak matka, a więc: wojski, wojsce, wojskę, z wojską i t. d., a drugim rzeczownik rodzaju nijakiego, dzisiejszy wyraz wojsko i odmieniający się prawie tak samo, jak dzisiaj. Pytanie, dlaczego początkowo używano tych dwu wyrazów, a nie od razu jednego, łączy się ściśle z pytaniem, jakie jest pochodzenie tych wyrazów, więc niem teraz zając się musimy.

Jak od wyrazu swój przymiotnik brzmi dzisiaj: swojski — swojska — swojskie, a dawniej brzmiał: swojsk — swojsko, skąd po dziś dzień przysłówek swojsko („Jakże tu miło i swojsko!“), tak od wyrazu woj „żołnierz“ mieliśmy przymiotnik: wojski — wojska — wojskie w znaczeniu „żołnierski, wojskowy“, skąd znany dotąd powszechnie w Polsce tytuł i urząd wojskiego (opiekuna tych rodzin, których ojcowie wyruszyli na wojnę), przymiotnik, któ-

<sup>1)</sup> Tacyt, Germania, c. 13.





ry przed wiekami brzmiał: wojsk — wojska — wojsko<sup>1)</sup>). Przymiotnik stosuje się, jak wiadomo, pod względem rodzaju do rzeczownika, do którego należy, skoro więc mamy formy wojska i wojsko, to rzecz widoczna, że do pierwszej formy dodawano rzeczownik rodzaju żeńskiego, do drugiej nijakiego; — krótko mówiąc — do pierwszej wyraz drużyna, do drugiej drustwo, te właśnie, a nie inne, gdyż, jak już wiemy, tych właśnie wyrazów używa się zamiast wyrazów wojska i wojsko jeszcze na początku XII wieku, jak świadczy Nestor, co do wyrazu drużyna, i jeszcze w połowie XV wieku, jak świadczy u nas, co do drustwa, Biblia Królowej Zofii. W stosunku do drużyny rodowej, domowej, zwała się tedy ta drużyna wojskowa w dawnym ję-

<sup>1)</sup> Przymiotnik w tem brzmieniu i znaczeniu istnieje jeszcze w języku starostowiańskim.

zyku dwojako: to „drużyna wojska“, to „drustwo wojsko“, co dzisiaj zwałoby się dosłownie: „drużyna wojskowa“ i „drustwo wojskowe“. Wyrażenia: „drużyna wojska“ i „drustwo wojsko“ stanowiły pełną nazwę, lecz w codziennem życiu posługiwano się zwyczajnie przez prędkość i dla wygody formami krótszemi, a zatem albo samymi wyrazami drużyna, drustwo z domyślnemi wojska, wojsko albo też wyrażeniami wojska, wojsko z domyślnemi drużyna, drustwo. Z czasem wyrazy drużyna i drustwo wyszły z używania, skutkiem czego pozostały tylko wyrazy wojska i wojsko, poczuwane już jako rzeczowniki, z których początkowo w częstszym jest używaniu, tak u nas jak i gdzieindziej, forma żeńska wojska (do dziś dnia używają jej Słowacy, Chorwaci i Serbowie), z czasem jednak i ta ustępuje miejsca formie wojsko, utrzymującej się do chwili obecnej u nas, u Czechów i Rosyan.

C. D. N.



Stanisław Muznerowski.

## Kościelna wieś pod Kaliszem.

1)

Przed kilkunastu laty, będąc w tej wsi krótko proboszczem, zebrałem trochę historycznych danych, które teraz ogłaszam na łamach „Ziemi“ w przekonaniu, że nie tylko starożytność tej wsi, ale i jej historia niejednego z czytelników zainteresować może.

Już w pierwszej połowie XII w. osiedli tu norbertanie i norbertanki, a po ich ustąpieniu przez sześć wieków benedyktyni.

Rok erekcyi kościoła — niewiadomy; pewnem jest, że go wybudował Piotr, syn Własta, pospolicie Duninem zwany. Boguchwał, wyliczając w swej „Kronice“ siedem klasztorów przez Dunina wybudowanych, między innymi pisze: „fundavit et abunde dotavit... prae-

positorium ad s. Laurentium prope Kalis“. Miechowita, pisząc o fundacyach Piotra Dunina, również nie pomija prepozytury św. Wawrzyńca pod Kaliszem. Wybudowanie kościoła mogło nastąpić przed r. 1126 czyli przed datą sprowadzenia tu z Francyi norbertanów. O istnieniu ich w Kościelnej Wsi nic nie wie historyk zakonu ks. Kraszewski († 1758), dowiadujemy się jednak o tem z dwóch bull Celestyna III: z d. 7 i 8 kwietnia 1193 r. W pierwszej papież aprobejuje przeniesienie norbertanów do opactwa św. Wincentego pod Wrocławiem, gdzie byli w pierw „mnisi czarni“ (benedyktyni), których „dla życia gorszącego i trwonienia dóbr kościelnych“ wypędził za zgodą b-pa wrocła-





wskiego, Żerosława, arcybiskup gnieźnieński, Piotr II<sup>1)</sup>). W drugiej zaś bulli papież przyjmuje pod swą opiekę dobra tychże norbertanów<sup>2)</sup>). O istnieniu norbertanów pod Kaliszem przy kościele św. Wawrzyńca dowiadujemy się jeszcze z kroniki Piotra Własta, gdzie czytamy: „miał pan Piotr dworek dosyć warowny obok klasztoru czarnych mnichów poza Wrocławiem, który to klasztor on sam założył, opactwo tamże ufundował i hojnie uposażył. Byli to zakonnicy reguły św. Benedykta. Później zaś dla ich żywota hulaszczego za papieża Grzegorza X przemocą ich wypędzono, a regularni kanonicy zakonu norbertanów wstąpili na ich miejsce; ci dotąd zostają u kościoła św. Wincentego, wiernie Panu usługując. Owi zaś czarni mnisi, otrzymawszy klasztor tychże norbertanów u św. Wawrzyńca we wsi Kościół pod Kaliszem, dotąd tam mieszkają“<sup>3)</sup>). Jako dowód istnienia w Kościelnej Wsi norbertanów niech służy jeszcze spór, jaki się wywiązał między nimi a benedyktynami, ustępującymi z opactwa św. Wincentego pod Wrocławiem, a obejmującymi klasztor św. Wawrzyńca pod Kaliszem (w Kościelnej Wsi). Uważając się za pokrzywdzonych, benedyktyni wyjednali sobie u Stolicy Apostolskiej komisję, która miała ich prawa rozpatrzeć. Zapewne im wyperswadowano, żeby się nie kompromitowali, zgodzili się przeto na sąd polubowny. Wybrani arbitrowie zjechali się do Wiślicy wobec b-pa krakowskiego Iwona, opata wąchockiego Hugona i innych w d. 18 października 1219 r. Zdecydowano wówczas, aby benedyktyni raz na zawsze zrzekli się pretensji do opactwa św. Wincentego, a norbertanie zaś praw do „miejscowości św. Wawrzyńca“ (Kościelnej Wsi) z przyległościami i dziesięciną ze wsi Donaborów; oraz, by benedyktynom zapłacili 12 grzywien srebrnych na restaurację domu w Kościelnej Wsi, który skutkiem wojny oraz zaszyłych zmian wiele ucierpiał<sup>4)</sup>). Powszechną ugodę zatwierdził w r. 1222 dnia 19 maja papież Honorusz III.

Jednocześnie do kościoła św. Wawrzyńca rościli sobie jakieś pretensje kanonicy regularni wrocławscy, osadzeni przy kościele N. M. P. na Piasku. Niewiadomo, o co im szło; wiemy tylko, że się pogodzili z norbertanami św. Win-

centego i że Honorusz III w drugim liście tej samej daty ugodę zaakceptował<sup>1)</sup>).

Klasztor norbertanów w Kościelnej Wsi był prawdopodobnie opactwem, bo papież Celestyn III w r. 1193 w wyżej cytowanych bullach, adresowanych na imię Cypryana, pierwszego przełożonego w klasztorze św. Wincentego, tytułuje go opatem; zatem i pod Kaliszem klasztor norbertanów musiał być opactwem.

Jak widzimy z przytoczonych tu dokumentów istnienie norbertanów w Kościelnej Wsi nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Mamy też i pewne dane przypuszczać, że istniał tu i klasztor żeński—norbertanek. Czytamy bowiem w żywocie św. Norberta, że w najwcześniejszych opactwach norbertańskich obok męskich klasztorów mieszkały norbertanki. Krótko to jednak trwało, bo już następca św. Norberta, Hugo I, w r. 1140 wydaje rozporządzenie, by klasztory żeńskie oddzielić od męskich. Jeśli zresztą najwcześniejsze nasze klasztory tej reguły: w Witowie, Brzesku i Zwierzynicy, obok męskich miały klasztory i żeńskie, to nie ulega wątpliwości, że tak być musiało i w Kościelnej Wsi, zwłaszcza, że ona była tego zakonu pierwszym siedliskiem. Niedługo jednak bawily tu norbertanki, gdyż między rokiem 1148 a 1153 zostały przez Piotra Dunina przeniesione do nowowybudowanego klasztoru w Strzelnie.

Wiadomość o istnieniu w Kościelnej Wsi norbertanek zaginęła pośród naszych historyków, a winę temu przypisuje ks. Knapieński<sup>2)</sup>). Długoszowi, który pierwszy wprowadził do historii klasztor norbertanek w Chalni pod Izbicą na Kujawach, a opuścił klasztor św. Wawrzyńca pod Kaliszem. Opowiada Długosz w swej „Historji Polski“ pod r. 1224, że Piotr Dunin wybudował 77 kościołów z kamienia ciosowego i dwa klasztory norbertańskie, z których jeden u św. Wincentego pod Wrocławiem, a drugi w Chalni; ten ostatni przeniósł później do Strzelna. Wiadomość tę powtórzyli: Miechowita i Kromer, a za nimi inni późniejsi historycy. Ks. Knapieński jednak przeczy temu stanowczo i dowodzi, że w źródle, które Długosz miał pod ręką, stało zapewne: „ecclesia s. Laurentii de Chalys“; ostatni wyraz wziął za Chalin i dodał objaśnienie „prope Gistbicza“. Nadto, wiedząc, że w Chalni patronką kościoła jest Marya Magdalena, poprawił tytuł kościoła „s. Laurentii“ na „s. Mariae Magdalena“. W ten sposób powstał w historii chaliński kla-

<sup>1)</sup> Piotr syn Włodzimierza. Mosbach str. 99.

<sup>2)</sup> Kodeks dyplomat. Wielkop. I Nr. 51.

<sup>3)</sup> Piotr syn Włodzimierza. Mosbach str. 57.

<sup>4)</sup> Kodeks dypl. Wielkop. Nr. 106.

<sup>1)</sup> Kodeks dypl. Wielkop. Nr. 589.

<sup>2)</sup> Św. Norbert i jego zakon. Warszawa 1884 r.





sztor norbertanek i do dziś się w niej utrzymuje.

Twierdzenie ks. Knapińskiego o przekreśleniu przez Długosza wyrazu Chalys na Chalin jeszcze więcej nabiera mocy, skoro zwrócimy uwagę na niestaloną pisownię w dawnych wiekach miasta Kalisza. I tak: Honorusz III, aprobując ugodę norbertanów, nazywa Kościelną Wieś „ecclesia s. Laurentii de Kalis“, Boguchwał zaś „praepositura ad s. Laurentium prope Calis“; Miechowita pisze: „in Kalysch ad s. Laurentium“, autor zaś kroniki o Piotrze Właście pisze: „in villa dicta Koszczyol prope Calysz“.

Rozpatrzywszy okres pobytu w Kościelnej Wsi norbertanów, przejdźmy do następnego, a mianowicie, do czasów pobytu tutaj benedyktynów. Rok objęcia przez nich tutejszego klasztoru jest niepewny: przybyli po ustąpieniu norbertanów, którzy stąd wyszli około r. 1180. Najpóźniejszy jednak rok osiedlenia się benedyktynów może być 1219; w tym bowiem roku załatwiony został spór ich z norbertanami, jak się wyżej mówiło, w Wiślicy. Przetrwali tu całe sześć wieków, bo do r. 1782, w którym prepozytura zakonna została zamieniona na świecką.

Przeglądając dowody o istnieniu norbertanów w Kościelnej Wsi, nasuwa się nam pytanie, dla czego pamięć o nich zaginęła w historii? Trafną daje nam na to odpowiedź ks. Knapiński: „benedyktyni kościelnowiejscy, wstydząc się swego pochodzenia, że „propter enormam vitam et dilapidationem bonorum“ zostali usunięci z opactwa św. Wincentego i, że „per misericordiam“ dostali kościół św. Wawrzyńca, zatarli wszelkie ślady o swych poprzednikach, norbertanach“. W też celu podrobili nawet

dokument, jakoby przez Mieczysława Starego wydany w r. 1209 <sup>1)</sup>, w którym tenże król nadaje benedyktynom wieś Kościół (Kościelną Wieś) z otaczającymi ją lasami, zaroślami, łąkami i błotami, oraz wsie: Góry, Roszeyewo (?) pewno Rusów, Głogów, Krzywosądową, Kliszewo, Piotrowo, Nędzarszewo, Lisiec pod Koninem, młyn i karczmę pod Kaliszem i myto w temże mieście.

Wydawcy kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego cały ten przywilej uważają za podrobiony i odnoszą go do połowy XIII w., gdyż świadkowie w nim przytoczeni w tym właśnie czasie w innych dokumentach występują, nie mogli więc być obecni przy nadaniu Mieczysława Starego, zwłaszcza, że król ów umarł już w r. 1202, a dokument ma datę 1209.

Ten właśnie dokument wprowadził w błąd naszych kronikarzy i historyków, podających nam, że Mieczysław Stary w r. 1209 ufundował i uposażył klasztor benedyktynów w Kościelnej Wsi. Miechowita podaje: „Mieczysław, syn Bolesława, ufundował klasztor św. Benedykta we wsi Kościół pod Kaliszem i poddał go pod jurysdykcję klasztorowi w Tyńcu“. To samo twierdzą Długosz i Kromer. Za kronikarzami poszedł autor dzieła „Aquila Polono-Benedictina“, Stanisław Szczygielski, w którym czytamy, że za rządów opata Chwalisiusza Mieczysław wznosił i uposażył klasztor benedyktynów w Kościelnej Wsi. Błąd ten spotykamy w „Encyklopedyi kościelnej“ w artykule o benedyktynach w Polsce, jak również i w „Historyi Kościoła Polskiego“ ks. Bulińskiego.

<sup>1)</sup> Kodeks dyplom. Wielkop. Nr. 35 i Tyński Nr. 2.

D. N.





Maryan Wawrzeniecki.

## Najstarsze nasze zabytki budownictwa.

Gdy człowiek przedhistoryczny, na ziemiach naszych osiadł, opuścił jaskinie Mnikowa i Ojcowa, gdy przy ścianach skalnych uczynił sobie z gałęzi i nalep glinianych pierwsze mieszkanie sztuczne — były to najprymitywniejsze zawiązki budownictwa. Jan Stanisław Czarnowski znalazł w Ojcowie przy skałach, kryjących jaskinie, sporo ognisk, które pierwotnie leżały u wejścia do owych sztucznych siedzib, prawdopodobnie zamieszkiwanych w ciągu pory roku cieplejszej.

Na wyżynie pola Zachoinie w Lelowicach (kielecka-miechowski) jeszcze w 1886 r. natrafiłem na pozostałości ziemne t. z. jam mieszkalnych z epoki schyłkowej okresu kamienia polerowanego, więc jakie 1000 lat przed Chrystusem, będących zupełnie już sztucznym dziełem ręki człowieka. Jamy mieszkalne, rozrzucone na polach górnych wsi Lelowic, są

typowe i zasługują na opisanie. Jak na rys. Nr. 1 widać w przekroju, jamy takie obecnie sięgają pod powierzchnią pola w głąb 3 m. Sylweta ich przekroju wykazuje, jak w miarę długości czasu zamieszkania wypełniały je odpadki kuchenne oraz naczyń — wgłębienia literalnie wypełnione były ceramiką a raczej jej szczątkami oraz kośćmi, celowo łupanami dla dobytecia szpiku i połamanemi narzędziami z kości i kamienia.

Plan Nr. 2 wskazuje, iż całość więcej owalna niż ściśle okrągła, miała w bocznych ścianach wgłębienia, które lud po dziś dzień w Kieleckiem zowie „piecami“. Piece takie, znane w gwarze górników Wieliczki i Bochni, również wypełniało rumowisko wyżej wspomniane. Na ścianach wyraźnie pozostały okopcenia od dymu ognisk, które ongi w jamie płonęły.

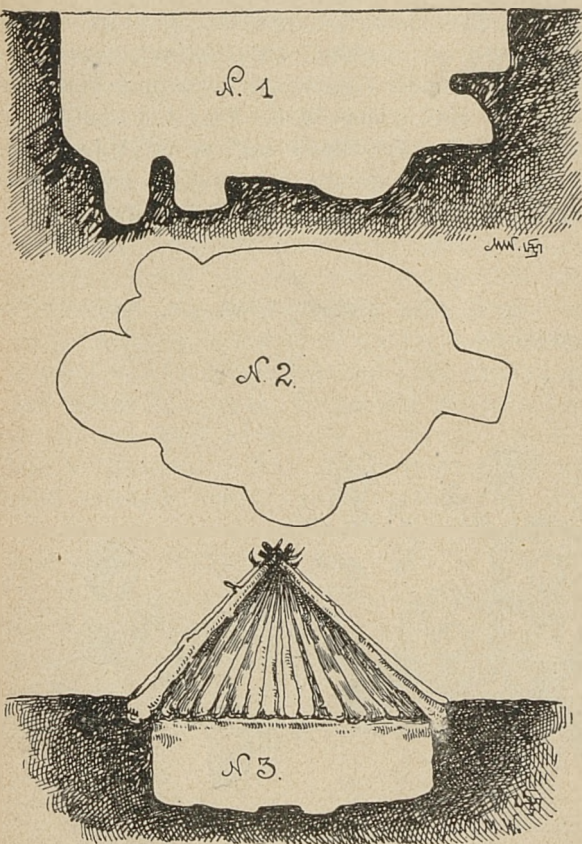
Rysunek Nr. 3 podaje idealny obraz takiej jamy mieszkalnej. Krył ją rodzaj dachu z ułożonych i wspartych o siebie pni drzew obrzuczonych chrustem a wylepionych gliną. W epoce, gdy jamy te zostały opuszczone, ogień strawił te dachy, glina wypaliła się, a wsypana do środka daje po dziś dzień ciekawe odciski gałęzi i chrustów, do których ongi mokra przyłgnęła.

Jamy takie są na ziemiach naszych najstarszym zabytkiem budownictwa sztucznego. Zawartość lelowickich jam, dobytą przezemnie w ciągu szeregu lat, pozwoliła nauce polskiej, w zestawieniu z innymi tego typu zabytkami utworzyć oddzielną grupę „lelowicko - krakowską“.

Kto pragnie zapoznać się z zabytkami jam kulturowych (mieszkalnych), ten niech czyta: Maryan Wawrzeniecki. *Materyały antropolog.-archeol. i etnogr. Akad. Umiejętności w Krakowie*, t. III, dz. I, 1898 r., oraz

Dr. Włodzimerz Demetrykiewicz „*Przedhistoryczna ceramika z półksiężycowemi uchami (ansa lunata vel cornuta) w Polsce*“, Kraków 1901, nakład Tow. Numizmatycznego. Prof. dr. Lubor Niederle „*Slovanské Starožitnosti*“ dz. I, str. 454. M. Wawrzeniecki. „*Pam. Fyzyograficzna*“, tom XIX.

Wyborne opracowanie zabytków tego typu znajdujących się w Alzacyi, ale zupełnie naszym



JAMY MIESZKALNE W LELOWICACH,  
POW. MIECHOWSKI.

rys. M. Wawrzeniecki.



pokrewnych dał, dr. R. Forrer w Bauernfarmen der Steinzeit. Strassburg 1903.

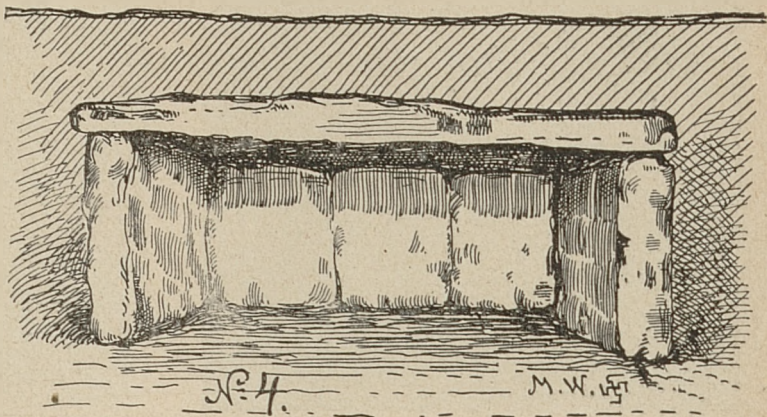
\*

Innym, równie niemal sędziwym zabytkiem przedhistorycznego budownictwa na ziemiach naszych są „skrzyniowe“ groby kamienne neolityczne, zbadane przeze mnie w Rosiejowie (kielecka, pińczowski), 1905 r.

Prof. dr. Lubor Niederle w pracy swej „Slovanské Starožitnosti“ idąc za wskazówkami uczonych i znaleziskami owej epoki (1898 r.) na str. 144 (wyd. rosyjskie) zaznacza, że w paśmie między Krakowem a Sandomierzem groby tego typu nie zostały jeszcze wykryte.

Tymczasem nieco pogłębiona orka na polach Rosiejowa groby takie ujawniła, a gdy zawiadomiony przez właściciela (p. Tańskiego) natychmiast do Rosiejowa zjechałem, zbadałem odkryte już dwa groby, a wyszukawszy pod ziemią jeszcze jeden, rozkopałem go. Rezultat opisałem w t. X Materiałów antropol. archeol. i etnogr. Akad. Umiejętności w Krakowie, str. 75. Grób jeden tworzyły 3 kamienie, tak ułożone, że na dwóch opierał się trzeci 1,57 długi (rys. 4).

Grób drugi miał boki z potężnych wapiennych głazów, obrabianych narzędziami krzemieniemi (ślady pozostały); głazy ułożone w prostokąt. Wielkość tych głazów średnio: długość 1,12, szerokość 0,73, grubość 0,12.



rys. M. Watorzeniecki. PRZEKRÓJ GROBU „SKRZYNIOWEGO“ Z ROSIEJOWA. POW. PIŃCZOWSKI

Wymiary samych grobów (wnętrze): długość 1,62, bok 0,81.

Mamy tu więc do czynienia ze sztuczną jaskinią, z jaskinią, która jako mieszkanie przetrwała do naszych czasów w postaci ceglano-ceglanego domu wielopiętrowego, złożonego z jaskiń ceglanych ustawionych na sobie.

\*

Jeżeli przypuścimy za Lissauerem, że koniec neolitu na ziemiach naszych przypada na 1000 lat przed Chrystusem, to wyżej wymienione zabytki budownictwa przedhistorycznego liczą w chwili obecnej przeszło 2913 lat.

Że zaś w archeologii przedhistorycznej jakieś kilkaset lat „omyłki“ zupełnie się nie liczy (Sophus Müller, Urgeschichte Europas, Strassburg 1905), więc nie daleko miniemy się z prawdą, gdy sędziwość tych zabytków ocenimy na jakie 3000 lat.



Ignacy Gratkowski.

## Kaszubski przemysł ludowy.

Na pagórkowym brzegu jeziora Wdzydzkiego (po. kościerski) rozłożyła się wieś Wdzydze<sup>1)</sup> — typowa kaszubska wieś rybacka. Kąt

<sup>1)</sup> Wdzydze — po niemiecku Sandorf — stacja pocztowa Alt-Bukowitz.

to zapadły, o 14 klm. oddalony od Kościerszyny, i aby tam dotrzeć, potrzeba na to pewnej dozy zamilowania — bodajby sportowego. Kogo jednakże nęci indywidualna piękność krajobrazu południowo-kaszubskiego, ten wycieczki takiej, chociaż nieco uciążliwej, nie pożałuje.

Jezioro Wdzydzkie obejmuje 600 mórg





WIEŚ WDZYDZE (POW. KOŚCIERSKI).



MUZEUM WE WDZYDZACH.

przestrzeni, długie zatoki jego głęboko wrzynają się w brzegi, po środku zaś wychylają się piaszczyste wyspy, do wydm morskich podobne. Od Wiela, rodzinnej wsi poety kaszubskiego Jarosza Derdowskiego, wzdłuż prawego brzegu jeziora, prowadzi droga, po obydwóch zaś stronach jeziora na przestrzeni 25 km. ciągnie się charakterystyczna puszcza południowokaszubska, gdzie oko podróżnika jedynie na szarym wrzosie i ponurych sosnach, przez Kaszubów „gaguszami“ zwanych, spocząć może. Na całej tej przestrzeni panuje melancholijna cisza, przerywana jedynie pluskiem jeziora. W południowej stronie jeziora, skąd Czarna Woda (Wda) wypływa, leżą wsie Borsk, Kliczkowy i Górki. Tu gleba jeszcze jako tako do uprawy możliwa, lecz dalej na północ nad samym jeziorem położone wsie Rybaki, Lipo, Zabrody, Gołui i Wdzydze, to wsie rybackie na iście helmskim piasku.

W Zabrodach przeprowić się trzeba przez jezioro promem do Wdzydz.

Tu przedewszystkiem wśród chat wiejskich zwraca naszą uwagę dom drewniany, piętrowy, okolony galeryami, mający wygląd sympatycznej willi. To siedziba państwa Gulgowskich. Wnętrze domu nawskroś kaszubskie świadczy dodatnio o artystycznym smaku mieszkańców.

Pan Gulgowski, były nauczyciel ludowy, znany jest ze swych prac na polu ludoznawstwa kaszubskiego. Rodowity Kaszuba, znający gruntownie duszę swego ludu, jemu się też w zupełności poświęcił, porzucając nawet karierę urzędnika pruskiego.

Kto czyta „Gryfa“, ten wie, że Kaszubi posiadają nie tylko odrębne narzecze lecz i odrębne zwyczaje i pierwiastki kulturalne, nawet odrębne budownictwo. Lecz kultura ta ginie w bardzo szybkim tempie, gdyż Kaszubi, traktowani do niedawna pogardliwie tak przez Polaków jak i przez Niemców, wstydzą się swych właściwości kulturalnych i chętnie się ich wyzbywają. To też z radością powitać należy wszelkie usiłowania celem zachowania tych zabłytków kultury kaszubskiej.



SUKNIE Z HAFTAMI KASZUBSKIMI.





HAFTY WDZYDZKIE.



GARNKI KASZUBSKIE.

Nieocenione zasługi około tej sprawy położył pan Gulgowski, urządzając we Wdzydzach muzeum kaszubskie. Obok domu państwa Gulgowskich stoi stara kaszubska „checz“ z wielkim szczytowym „wystawkiem“, wspartym na 4 drewnianych słupach, mieszcząca zabytki kaszubskiej kultury ludowej. To jest właśnie — „muzeum“.

Tę oryginalną cha-  
tę, w której nawet  
gwoździe i zamki są  
drewniane, nabył pan  
Gulgowski w celu za-  
chowania pięknego oka-  
zu dziś już tak rzad-  
kich budowli kaszub-  
skich. Wnętrze cha-  
ty — muzeum, oprócz  
„wystawka“ i małej  
sieni, składa się z wiel-  
kiej izby, alkiej i ko-  
mory. Główna część  
zbiorów jest umie-  
szczona w izbie. Jest  
tu kominek (z wyga-  
słem ogniskiem) z „drybinkiem“ i naczyniami do  
gotowania. Tuż przy kominku w kącie piec z kafli  
podobnych do doniczek, w wydrążeniach któ-  
rych dzieci w porze zimowej piekły sobie mar-  
chew, brukiew i t. p. przysmaki. Piec ten jest  
bardzo rzadkim już dzisiaj okazem, gdyż da-  
wniej można było go spotkać tylko w zamo-  
żniejszych domach. Wielki okuty kufer i skrzynka  
oryginalnie malowana zawierają całą kolekcję da-  
wniej używanych przez „białki“ kaszubskie czep-  
ków, haftowanych złotymi i srebrnymi nićmi  
i chustek jedwabnych o jaskrawych kolorach.  
Pod ścianą prosty „szelbiąg“ z naczyniami do-  
mowego wyrobu. Jest tu tarka do tabaki (do-  
nica) i „kluka“ (laska gruba oryginalnie zakoń-

czona, która we wsi kaszubskiej pełniła zadanie  
sluży gminnego<sup>1)</sup>, są dwojaki, motowidło,  
kołowrotek, prasa do drukowania swojskich su-  
kien (warpu), obok przyrząd do robienia masła  
(rodzaj kolebki). Zwraca na siebie uwagę liczny  
zbiór tabakierok, z których niejedne ozdobione  
rzeźbami. Kilka glinianych kropielnic stanowi  
okazy swojskiej ceramiki. Rzeźbiarstwo swoj-

skie reprezentuje obraz  
w formie talerza dre-  
wnianego. Pod sufitem  
za belkami pozatykane  
są wędkie i inne przy-  
rzędy rybackie. Nie  
brak i starej broni pal-  
nej dawnej fabrykacji.  
W komorze znajduje-  
my żarna i stępę do  
bicia pyszki. Na pod-  
daszu stary pług z ja-  
rzmem, socha, różnego  
rodzaju sieci i inne  
drobiazgi. Wszystko to  
zręcznie zgrupowane,  
tchnące niewygasłym



DZIEWCZĘTA WDZYDZKIE W HAFTOWANYCH SUKIENKACH.

doszczętnie życiem—daje nam najdokładniejszy  
obraz życia domowego Kaszubów.

Ziemia piaszczysta wyżywienia nie da,  
a z jeziora, obecnie stanowiącego własność fi-  
skusa, nic wziąć nie można, to też znaczna część  
ludności tutejszej zmuszona jest opuszczać stro-  
ny rodzinne i udawać się za zarobkiem w oko-  
lice bardziej urodzajne lub do miast portowych.  
Dla zapobieżenia tej zgubnej dla Kaszubów emi-  
gracji, dla dania możności zarobkowania w po-  
rze zimowej na miejscu, państwo Gulgowsky  
od szeregu lat usiłują ożywić i podnieść wśród

<sup>1)</sup> Patrz „Ziemia“ № 45, str. 407.





tutejszej ludności przemysł domowy. Nie od dzisiaj znane jest na Kaszubach nazwisko pani Teodory Gulgowskiej, kobiety zdolnej i oddanej sprawie budzenia przemysłu domowego z ideową świadomością swego celu. Pierwsze jej usiłowania poszły w kierunku ręcznego hafciarstwa. Odnalezione wzory sztuki ludowego malarstwa na skrzyniach, szelbiągach, naczyniach pani Gulgowska używa do swych haftów; wzory te — będąc malarką — rozwija i urozmaica, zastosowując do gustów bardziej współczesnych. Pozostały jednak — jaskrawość kolorów (czerwony i niebieski) i motywy kwiatowe (przeważnie róże i tulipany), utrzymujące w haftach tych jak najwierniej pierwotny charakter kaszubski. Haftowane są serwetki, nakrycia na łóżka, ręczniki, poduszki, bluzki, fartuszki i t. p., przeważnie na płótnie swojskiego wyrobu. Podczas swego pobytu we Wdzydzach miałem sposobność oglądać te hafty, wykonywane spracowanemi rękoma kaszubskich kobiet i dziewcząt, i wcale się nie dziwię, iż zostały wyróżnione na wystawie międzynarodowej sztuki ludowej w Berlinie, jak również na wystawach w Lipsku, Dreźnie, Poznaniu, Toruniu i Kaliszu. Zwłaszcza wśród wyższych sfer niemieckich znalazły wielki popyt.

W połączeniu z hafciarstwem pani Gulgowska wznowiła przemysł tkacki, sprowadzając do Wdzydz trzy warsztaty tkackie systemu Hamkens, przez co tkactwo może się należycie rozwijać i opłacać. Na warsztatach tych bowiem można wyrabiać materiały najlepszej dobroci, od zwyczajnego płótna do gobelinów i dywanów.

Dla mężczyzn i chłopców pan Gulgowski znalazł inny sposób zarobkowania. Po lasach nie brak korzeni i jałowców. Z tego więc materiału, w porze letniej zbieranego, mężczyźni i chłopcy wyplatają koszyki do papieru, koszyczki do pieczywa i do robótek, podstawki do szklanek i karafki, kobiałki i t. p., a że są to wyroby gustowne, dobrze wykonane i nadzwyczaj trwałe, znajdują licznych odbiorców, zwłaszcza w Szczecinie, Berlinie i Dreźnie, i to

w takiej ilości, że żądaniom towaru trudno naślążyć.

Uzupełnieniem wskrzeszonego na Kaszubach przemysłu domowego jest garncarstwo. We wsi Chmielnie powiatu kartuskiego mieszka garncarz, który wyrabiał ręcznie zwyczajne garnki i donice, dzisiaj już nawet na Kaszubach wyrugowane przez wyroby fabryczne. Pod wpływem p. Gulgowskiej i pod jej artystycznym kierunkiem powraca do porzuconego rzemiosła. Kształty i wzory naczyń mają motywy kaszubskie i właśnie dlatego owe urny, dzbanki, miski, talerze, dwojaki, filiżanki, popielniczki, na wyżej wspomnianych wystawach były wprost rozchwytywane.


Widząc, jak kierownicy nie ustają w pracy, jak korzystają z każdej sposobności, aby się czegoś nowego nauczyć i naukę swą przelać w uczniów i uczennice, wierzyć można, iż stworzony przez państwa Gulgowskich przemysł domowy na Kaszubach zajmie poważne miejsce wśród wyrobów krajowych. Że przemysł ten już dzisiaj wzmógł znacznie dobrobyt ludności kaszubskiej, jest to zupełnie widoczne; godne byłoby polecenia zapoznanie się bliżej z tym przemysłem i należytego poparcia go.

W nadchodzącym sezonie kuracjusze nasi, przebywający w Sopotach, będą mogli się z tą sprawą bliżej i bezpośrednio zapoznać. W lipcu r. b. będzie bowiem urządzona w Sopotach wystawa wszystkich gałęzi przemysłu domowego, uprawianego we Wdzydzach. Zwracam uwagę, że wyroby wdzydzkie nadają się bardzo na gustowne podarki, które zwykle tak obficie zakupują nasi goście, a myślę, że tak pod względem praktycznym, jak i artystycznym wyroby te, nie mówiąc już o oryginalności, przewyższają wyroby fabryczne. Ceny jak na bardzo dokładną robotę ręczną są bardzo przystępne, wybór zaś bardzo obfity.

Mniemam, że tej nadarżającej się sposobności nietylko zbliżenia się i zaznajomienia się z wytwórczością Kaszubów, ale i czynnego jej poparcia — publiczność polska nie pominie napewno.







# ZBIORY POLSKIE.

Dr. Franciszek Gawełek.

## Muzeum etnograficzne w Krakowie.

Myśl założenia instytucji, która miałaby na celu podtrzymanie ginących z dniem każdym zabytków pierwotnej kultury ludu, tkwiła w społeczeństwie naszym oddawna. Potrzeba założenia muzeum etnograficznego wzrastała i dawała się odczuwać coraz bardziej, zwłaszcza, gdy ze zgrozą i niepokojem trzeba było patrzeć na zanik strojów, sprzętów i narzędzi ludowych, gdy w miejsce przepięknych sukman krakowskich poczęły się coraz częściej pojawiać wyszarzałe płaszczki oficerskie, a malownicze krakuski poczęła wypierać czapka urlopnika, słowem, gdy kosmopolityzm coraz natarczywiej poczał się wdzierać w nasze ciche, rodzinne ustronie.

Już W. Pol marzył o utworzeniu zbiorów etnograficznych przy Zakładzie Ossolińskich we Lwowie, a po nim J. Łepkowski dążył do tego samego w Krakowie. Lecz nie było im dane myśli swe wcielić w czyn; inni mieli je podjąć i uwieńczyć dziełem. Zasługa w pierwszym rzędzie przypada tu nigdy niezmordowanemu p. Sewerynowi Udzieli oraz pp. prof. Hryncewiczowi i Bujakowi. Już kilka lat temu inspektor Udziela próbował utworzyć dział etnograficzny przy Muzeum Narodowym w Krakowie, jednakowoż pokazało się, iż sale Muz. Nar. nie są w stanie pomieścić nawet swoich zbiorów z zakresu historii sztuki. To też z bólem serca musiał p. Udziela odłożyć myśl swą na później, czekać pomyślniejszych czasów. Nadszedł rok grunwaldzki, a z nim cały szereg pomysłów, mających zająć przybyłych na uroczystość rodaków z różnych stron byłej Rzeczypospolitej. Chodziło mianowicie o pokazanie naszego dorobku w różnych dziedzinach życia umysłowego. Wówczas to, z inicjatywy pp. Udzieli, Hryncewicza i Bujaka, w gościnnym mieszkaniu prof. Hryncewicza, zebrali się prócz trzech wymienionych, pp. Łoś, Estreicher, Czermak, Kiemik, Taroni, Piłsudski i podpisany celem omówienia zamierzonej na czas obchodu grunwaldzkiego wystawy etnograficznej, na którą p. Udziela przyrzekł dać swe bogate zbiory etnograficzne. Po długiej dyskusji urządzenia wystawy zaniechano, natomiast postanowiono

w jesieni 1910 r. założyć „Towarzystwo Muzeum etnograficznego“, które miało zająć się zbieraniem funduszków na otwarcie Muzeum. Jakoż w grudniu tegoż roku nastąpiło ostateczne ukonstytuowanie się Towarzystwa i zatwierdzenia statutu przez namiestnictwo, a 11 lutego otwarto uroczystie muzeum wśród licznie zebranych przedstawicieli świata naukowego. Początek był zrobiony. Podstawą zbiorów muzeum były zbiory p. S. Udzieli, obejmujące około 2000 przedmiotów. Frekwencja zwiedzających była coraz większa, a liczba przedmiotów dzięki ofiarności publicznej poczęła tak szybko wzrastać, że już po roku nie trzymały pokoiki, ale dziewięć dużych sal można było zapelnąć zbiorami<sup>1)</sup>, a obecnie, jak wykazuje sprawozdanie<sup>2)</sup>, ilość przedmiotów dochodzi do 4 tysięcy, co wypełniłoby przynajmniej 15 takich pokoi.

Przypatrzmy się, jak wygląda w szczególności ten świetny rozwój muzeum.

Pocieszającym jest bardzo — czytamy w sprawozdaniu, — że Polacy ze wszystkich ziem polskich nadsyłają liczne i cenne dary do muzeum. W roku 1912 otrzymaliśmy przedmioty muzealne nie tylko z Galicyi, ale także z W. Ks. Poznańskiego, z Królestwa, z Litwy, z Białej Rusi, z Podola i Ukrainy, a liczba przedmiotów, w tym roku ofiarowanych przez 69 osób, wynosi 441. Od chwili otwarcia muzeum, t. j. w ciągu dwóch lat, wpłynęło do jego zbiorów w darze około 1000 przedmiotów. To też według tymczasowego obliczenia przeprowadzonego w sierpniu 1912 r., na zbiory muzeum składa się 3300 przedmiotów wartości 9000 kor. W tym czasie muzeum obejmowało: 25 sprzętów domowych, 72 naczynia domowe, 11 narzędzi gospodarczych, 39 narzędzi rzemieślniczych, 319 przedmiotów do strojów, 13 instrumentów muzycznych, 1217 przedmiotów sztuki ludowej, 54 przedmioty do kultu, 9 zabawek, 18 artykułów żywności, 25 modeli budynków sprzętów i narzędzi, 450 rysunków i ma-

<sup>1)</sup> Zob. sprawozdanie za r. 1911. Kraków 1912.

<sup>2)</sup> Zob. sprawozdanie za r. 1912. Kraków 1913.





lowideł, 352 fotografie, 528 widokówek i 102 tomy dzieł w bibliotece. Tak więc w roku 1911 liczba darów wynosiła 445, w 1912 roku 441 przedmiotów muzealnych. Biblioteka stale się powiększa, a wiele osób przyrzekło ofiarować swe bogate zbiory biblioteczne z chwilą, gdy muzeum będzie przeniesione na Wawel.

Mimo, że muzeum umieszczone jest przy ulicy bocznej, mniej uczęszczanej, w oficynach, to jednak publiczność zainteresowała się niem szczerze od samego początku, a liczba gości zwiedzających zbiory dosięgła w roku 1911 wysokości 1705 osób (w czem 36 wycieczek). W roku 1912 frekwencya zwiedzających znacznie się obniżyła, bo dochodzi tylko liczby 991 (12 wycieczek), co jednak należy przypisać ciasnocie, panującej w lokalu muzealnym, utrudniającej organizowanie zbiorowych wycieczek, oraz wystawienie nowych okazów. W bieżącym też roku zarząd Towarzystwa dla większego spopularyzowania swych idei zniósł zupełnie opłatę za wstępy. Z przykrością należy zaznaczyć, że ofiarność pieniężna znacznie się zmniejszyła, w r. 1911 dochód wynosił 3,554,42 kor. a obecnie wynosi tylko 2,792,83 k. Dawniej otrzymywało muzeum większe jednorazowe datki od różnych osób, obecnie liczba ich zmalała, ale natomiast wzrasta stale liczba członków zwyczajnych, płacących określoną statutem składkę 12 koron rocznie. Z uwagi na skromne dochody Towarzystwa zaprowadzono w wydatkach jak największą oszczędność, aby pozyskać fundusz zapasowy, z którego można by opędzać najniezbędniejsze wydatki w miesiącach z mniejszym dochodem.

Praca w muzeum postępuje wciąż naprzód, mimo braku środków na opłacanie pomocnika przy tej robocie i mimo wielkiej ciasnoty w muzeum. Inwentaryzacya będzie ukończona już w roku 1913. Ze zbiorów korzystają coraz częściej liczni pracownicy, przeprowadzając studia na miejscu, na co kustosz p. Udziela bardzo chętnie pozwala.

Przypatrzmy się teraz, jak przedstawia się sprawa przeniesienia muzeum na Wawel.

Już w kilka miesięcy po otwarciu muzeum rozpoczęło Towarzystwo starania o pomieszczenie go na Wawelu przez wniesienie do wydziału krajowego odpowiedniego podania. Sądzimy — pisze w swej prośbie Wydział Towarzystwa Muz. — a spodziewamy się, że ten nasz sąd podziela ogół społeczeństwa, że w Polsce Kraków, a w Krakowie Wawel jest najodpowiedniejszym miejscem dla polskiego muzeum etnograficznego, skoro wszyscy wiemy i czuje-

my, że w ludzie tkwi najstarsza nasza przeszłość i najsilniejsza nadzieja na przyszłość.

Godzi się nam dzisiaj pod majestat królewskiego zamku na Wawelu dopuścić muzeum ludoznawcze, jak niegdyś w czasach bolesławowskich i kazimierzowskich był sam lud przed oblicze monarsze dopuszczany. Skoro ma na Wawelu stanąć Muzeum Narodowe, skoro ma tam wrócić Archiwum Grodu i Ziemi krakowskiej, to powinno się znaleźć miejsce i dla przybytku ludowej kultury, aby Wawel był nie tylko poetycznym symbolem ducha narodowego, ale naprawdę i w całej pełni tego ducha widowym znakiem.

Dzisiaj muzeum ludoznawczego niema, a powołać je może jutro do życia, stworzyć z niego jedno słowo: „Wawel“, rzucone w polskie społeczeństwo.

Prosiło Towarzystwo o bezpłatne oddanie mu na pomieszczenie zbiorów muzealnych budynku po dawnym seminaryum duchownem św. Michała, budynku sąsiadującego z Muzeum dyecezyalnem, o udzielenie subwencji z funduszu krajowego na pokrycie kosztów wewnętrznej restauracyi, wreszcie o przeprowadzenie kosztem kraju restauracyi gmachu zewnątrz. Krajowy Komitet dla restauracyi zamku przychylnie zaopiniował prośbę Towarzystwa, przesyłając ją zarazem Wydziałowi Krajowemu.

Wydział Krajowy zażądał — celem przedłożenia wniosku Sejmowi — statutu organizacyjnego Towarzystwa, katalogu zbiorów, sprawozdania z dotychczasowej działalności, szczegółowego przedstawienia stanu finansowego Towarzystwa, oraz kosztorysu potrzebnych robot adaptacyjnych.

Towarzystwo spełniło życzenia Wydziału Krajowego, wykazując, iż celem jego jest założenie i utrzymanie w Krakowie Muzeum etnograficznego przez gromadzenie wszelkich okazów muzealnych, wchodzących w zakres etnografii, oraz fachowej biblioteki. Katalog zbiorów wykazał około 4000 przedmiotów zgrupowanych w kilkunastu działach, o czem już wyżej była mowa, wykazano też dotychczasowe świetne wyniki z działalności Muzeum oraz stan finansowy.

W razie uzyskania na pomieszczenie Muzeum budynku poseminaryjnego zobowiązuje się Towarzystwo przeprowadzić przy pomocy zasiłku i funduszu krajowego, gminy m. Krakowa i społeczeństwa, na którego życzliwość bardzo liczy, restauracyę wewnętrzną tego budynku w przeciągu lat 10, od chwili oddania mu gmachu, przeznaczając na ten cel 4000 koron rocznie. Towarzystwo składa kosztorys na



wewnętrzną restaurację budynku, obliczony na kwotę 36,247 koron.

Według opinii Towarzystwa budynek poseminaryjny doskonale nadaje się na cele Muzeum etnograficznego. Wszystkich ubikacji jest około 50, rozmieszczonych na 3 kondygnacjach (parter i 2 piętra); 11 z nich jest obszerniejszych, reszta to małe pokoiki o jednym oknie, przeciętnie o powierzchni około 16 m.<sup>2</sup> Te małe pokoiki nadawałyby się doskonale do urządzenia wewnątrz chat poszczególnych okolic.

Konserwator rządowy sztuki i pomników historycznych, dr. St. Tomkowicz, oświadczył się z całą gotowością za oddaniem tego budynku na Muzeum etnograficzne, utrzymując, iż on nic nie straci na swojej starożytności, owszem konserwacja przy takim jego przeznaczeniu może tylko zyskać, gdyż kontrola będzie ułatwiona.

Wydział Krajowy, uznając istnienie muzeum etnograficznego w Krakowie za potrzebę kulturalną i narodową, zgodził się na prośbę Towarzystwa Muzeum etnograficznego, polecając sejmowi tę sprawę do pomyślnego załatwienia.

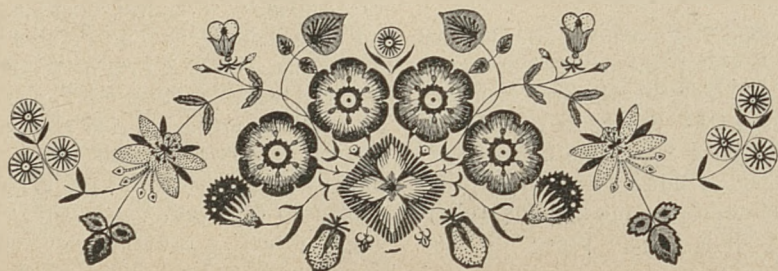
Tak więc sprawa przeniesienia na Wawel muzeum etnograficznego jest już na dobrej drodze i może być właściwie uznana za załatwioną. Należy bowiem żywić nadzieję, iż sejm nie będzie odmiennego zdania. Obowiązkiem społeczeństwa jest teraz starać się o utrzymanie muzeum. Niechaj więc każdy spieszy z pomocą, niechaj ofiaruje swój grosz w przekonaniu, że składa ofiarę dla przyszłości, niechaj ci, którym więcej dano, nie ociągają się z ofiarą na

## Z ABYTKI POLSKIE.




ca. ob. J. Smolińskiego. ODRZEWIA KLASZTORU PP. BERNARDYNEK W LUBLINIE, ZBURZONE W 1897 R.

budowę „świątyni narodowych pamiątek“. Galicya zrobiła już wiele, teraz kolej na inne dzielnice—zamożniejsze. Z wszelkimi zapytaniami można się zgłaszać do Krakowa, do p. Seweryna Udzieli w Podgórzu a wszelkie przedmioty uprasza się nadsyłać do Muzeum etnograficznego w Krakowie, ul. Studencka 9.







## Listy do Redakcyi.

Przeglądając rocznik bieżący „Ziemi“, czytam w artykuliu A. Wyleżyńskiej (Słownik geograficzny), że wydawano tu w XVIII w. pismo polskie, ale bliższych wiadomości o niem znaleźć nie mogłam“. Gdyby autorka była zajrzała do mego „Przeglądu treści Przewodnika naukowego i literackiego“ (dodatku miesięcznego do „Gazety lwowskiej“), w l. 1894/5, byłaby się przekonała, że znaleźć szczegółową wiadomość o tem piśmie można bardzo łatwo, albowiem w roczniku VIII, (1880) rzezonego pisma (w zesz. 2, s. 184—192) znany uczony nasz i świetny znawca rzeczy pruskich, dyrektor Biblioteki Ossolińskich we Lwowie, dr. Wojciech Kętrzyński pomieścił notatkę p. n. „Gazeta polska z początku XVIII wieku (Poczta Królewiecka 1718—1720)“, a w niej podał tytuł pisma, czas wydawania i szczegółowy opis treści, wskazując zarazem 2 egzemplarze jego, znajdujące się w Królewcu.

Podobnie p. J. M. G. w swej „Wzmiance o Siemiatyczach“ (r. 1913) na str. 133—4 rozpisuje się o misyonarzach tamże, nie wspomniawszy ani słówkiem o tem, że już Wołyniak, znany ze swoich licznych monografii z przeszłości szkół i zakonów w Polsce, w rozprawie swej „O Misyonarzach w Wilnie“ (Przewodnik naukowy i literacki, Lwów. Rok XXXIII, t. j. 1905), na s. 750—1, pisał o tym samym przedmiocie źródłowo. Ale może J. M. G. a Wołyniak to jedno?

*Dr. Franciszek Krceck.*

oooooooo

## Ze stowarzyszeń.

Okolo 17 czerwca r. b. zawiązało się w Poznaniu Towarzystwo Krajoznawcze, którego działalność obejmuje ziemie pod zaborem pruskim. Cele jego i zadania są te same, którym służy w Królestwie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie, a w nadesłanej nam odezwie zaznaczają kierownicy nowego Towarzystwa, że i drogi, któremi na początek iść pragną, są drogami utworowanemi przez nasze Towarzystwo.

Zarząd poznańskiego Tow. stanowią pp.: Bernard Chrzanowski (prezes), Cyryl Ratajski (wiceprezes), Czesław Andrzejewski (sekretarz), dr. Stanisław Pernaczyński (skarbnik) i ks. Stanisław Grzęda (bibliotekarz). Nazwiska te, a zwłaszcza znane szerszym sferom krajoznawców polskich nazwisko szanownego mec. Chrzanowskiego, dają zupełną rękojmię, że praca nowego ciała będzie pracą owocną, celową i żywą.

Nowym towarzyszom przesyłamy jak najserdeczniejsze życzenia pomyślnego rozwoju, obiecując sobie i czytelnikom swoim, że dalsze ich zabiegi otaczać będziemy najzyczliwszą uwagą.

× Po raz drugi już piękne i obszerne sale kamienicy Baryczkowskiej w Warszawie dają możność Towarzystwu Opieki nad Zabytkami Przeszłości w Warszawie urządzenia wystawy, przyciągającej liczną publiczność i zastępującej do pewnego stopnia brak stałego muzeum w naszej stolicy. Tym razem zebrano znaczną ilość ceramiki polskiej: szkła, porcelany, fajansów, majoliki, kafli, oraz nieznacznego ilościowo ale pięknie dobranego zbioru bronzów. Wystawa — urządzona znacznym nakładem pracy i wiedzy fachowej — daje niezłe pojęcie o tej pięknej karcie przeszłości przemysłu polskiego, dziś niestety raczej cofającego się wstecz po pierwszych, świetnych próbach w Korcu i Belwederze. Brak miejsca zapewne nie pozwolił rozszerzyć działu ceramiki ludowej, dość luźnie zresztą istotnie z tymi wyrobami sztuki stosowanej u nas związanej.


+ Od Zarządu Muzeum im. Chałubińskiego w Zakopanem otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie:

„Dr. Tytus Chałubiński, ów wielki człowiek Tatr, zrozumiał to pierwszy, że żywe ich piękno leży w legendzie ich przeszłości. Rozumiejąc doskonale, w jakim kierunku rozwijać się będzie rozstawione jego osobistym znaczeniem i urokiem Zakopane, widział on, że dni homeryckiego żywota Podhala są policzone i czego nie uratujemy dzisiaj, to na miejscu zginie i zczeźnie. Zmiana stosunków życia począła spustoszenia robić w długie wieki śpiących jednakowym dziewiczym snem obyczajach i zwyczajach ludności, która naokoło Tatr była jakby wyspą odgradzoną od zabijającej chłopską tradycję cywilizacji.

Jego Muzeum Tatrzańskie, pod które wspaniałomyślnie darowała grunt najbliższa rodzina, miało być podstawą i centrem pracy nad ocaleniem od zapomnienia i zaginienia bezpośredniej twórczości artystycznej, jak również cech obyczajowych podtatrzańskiego ludu, jak daleko on sięga. Muzea podobne otoczone są gdzieindziej opieką i staraniem społecznym. Dość spojrzeć choćby na podtatrzańskie Muzeum na Śpiżu w Popradzie i słowackie w Marcinie Turczańskim. Muzeum imienia Chałubińskiego w Zakopanem pozostawione jest na łasce Opatrzności. W małym, ciasnym, drewnianym domku mieszczą się skarby wydarte zagładzie, a także wspaniałe, cenne zbiory przyrodnicze, będące tylko częścią tego, co Muzeum Tatrzańskie zgromadzićby mogło i powinno. Nad zbiorami tymi wisi ciągle obawa, że łatwy wypadek może je obrócić w popiół i zgłiszczą, i od lat już całych mówi się o tem i dąży do tego, aby murowany, bezpieczny dom zastąpił dzisiejszą drewnianą chałupę.

Dalecy od tego, aby Podhalań uważać za jakiś





wyjątkowy odłam ogółu ludności polskiej, widzimy, że tu, dzięki trudniejszym warunkom przystępu, cywilizacja powszechna nie zdążyła zetrzeć i zatrzeć śladów kultury dawnej, przedhistorycznej niemal w niektórych gałęziach, prawie aż do czasów ostatnich. Jak człowiek, tak i naród chce znać swą przeszłość. Muzeum Chalubińskiego część tego życia przeszłego narodowi naszemu odsłania. Gromadząc skarby przeszłości, powinno ono również stać się placówką dla badań nad całą przyrodą tatrzańską, zawierać w tym celu odpowiednio urządzone pracownie, zaopatrzone w niezbędne przyrządy naukowe.

Gdy Tatry są dla naszego życia ogólnego, jak się to coraz częściej słyszy, narodowym dobrem, gdy się stają jego skarbem i świętem, szkołą młodości, szkołą hartu, męztwa i siły, gdy Muzeum Tatrzańskie kluczem być winno dla myśli, która w Tatrach zamki obłoczne ma otwierać, sądzimy, że odwołanie się do powszechnej ofiarności w sprawie murowanego domu dla Muzeum powinno znaleźć oddźwięk w całym polskim społeczeństwie. Ludzie dobrej woli mogą składać na ten cel datki, albo zapisywać się na członków założycieli (jednorazowo koron 400), lub też na członków rzeczywistych z wkładką koron 20 rocznie. Adresy dla przekazów i przesyłek pieniężnych:

1) Towarzystwo Zaliczkowe w Zakopanem (rachunek Muzeum).

2) Wp. Ksawery Prauss (skarbnik Muzeum), Tow. Szkoły im. Staszica w Zakopanem\*.

Nie potrzebujemy dodawać, że sprawa ta zasługuje na jak najgorętsze poparcie szerokich sfer naszego społeczeństwa.

oooooooo

## Nowe książki.

*Zur Evolution der Oberflächengestaltung des polnisch-deutschen Tieflandes. Vorläufige Mitteilung von A. Fleszar.*

Powierzchnia niżu polsko-niemieckiego już przed 20 przeszło laty znalazła w osobie Wahnschafego człowieka, który zapragnął zobrazować całość zagadnienia. Mnóstwo geologów niemieckich, pracując nad szczegółami, zwiększają materiał, to też Wahnschaffe w roku 1909 już po raz trzeci wydał swą książkę, (Prof. Dr. Felix Wahnschaffe. Die Oberflächengestaltung des nord-deutschen Flachlandes), wciąż wzbogacając jej zawartość. Jednakże ten grutowny znawca przedmiotu poza ostrożnym zestawieniem materiału nie wykazuje ożywczej myśli twórczej: coraz staranniej zbierany i coraz obfitszy materiał jest wciąż mechanicznym zlepkiem, lecz nie tworzy całości, związanej treścią wewnętrzną— syntezą jeszcze nie jest.

Sprawa wielkich dolin, tak charakterystycznych

dla omawianego obszaru, wciąż pozostawia coś niedopowiedzianego, i tu p. A. Fleszar zastosował prosty a pewny sposób celem zasadniczego wyjaśnienia sprawy, a mianowicie zużytkował obfite wiercenia na niżu polsko-niemieckim, aby w ten sposób odtworzyć powierzchnię utworów trzeciorzędowych. Nakreślona na str. 121 mapka hypsometryczna daje obraz dość pewny, gdyż materiału wiertniczego nagromadziło się sporo: obecnie rysowane mapy hypsometryczne głębin morskich przeciętnie posiadają na jednostkę powierzchni 25 razy mniej materiału, niż ten materiał, którym rozporządzał p. A. Fleszar.

Odtworzona powierzchnia ku pewnemu zdziwieniu wykazuje w rysach zasadniczych daleko większe podobieństwo z dzisiejszą, niż dotychczas to przypuszczano. Dolny bieg Łaby, Odry (a nawet i jej górny bieg) oraz dolny bieg Wisły wykazuje stosunki powierzchni zasadniczo podobne do dzisiejszych. (Wielka szkoda, że autor nie wyzyskał obfitego materiału wiertniczego z nad środkowej Wisły, bo zagadnienie t. zw. przelomu Wisły od Zawichosta do Puław samo aż się narzuca). Przyjąwszy to podobieństwo, musimy zmienić dawniejsze poglądy na przelomy rzeczne, istniejące w dalszym biegu Odry i Wisły. Te zjawiska wydadzą się daleko mniej złożone, niż dawniej przypuszczano: już przed lodowcem postać powierzchni wywoływała tu prawdopodobnie odpływ wód w kierunku zbliżonym do dzisiejszego, to też zasypanie kraju zwalami lodowcowymi nie zmieniło tego zjawiska podstawowego, że powierzchnia miała w sobie skłonność do odtworzenia dawnej postaci.

Zasługą autora jest posunięcie myśli polskiej o krok dalej. Romer i Sawicki byli pierwsi, którzy do wyjaśnienia omawianego zagadnienia uważali za niezbędne wprowadzenie nowego czynnika. Obok tego czynnika badacze niemieccy przechodzili z ostrożnym lękiem, nie przypisując mu większego znaczenia — mówią o ruchach, odbywających się w skorupie ziemskiej, ruchach najpewniej wahadłowych, t. zw. epeirogeniczych. Rzeczywiście z analizy, dokonanej przez autora nad miąższością zwalów lodowcowych (mapka na str. 120), wynika, że tę przyczynę przyjąć musimy. Dopiero te ruchy przyszczą nam zagadnienie pra-dolin, a nadewszystko warunki ich rozpadania się, gdyż zapiaszczanie owych pra-dolin na dzisiejszych działach wodnych zaledwie wówczas stały się możliwe, gdy ruchy epeirogeniczne to ułatwiły.

Wiadomość tymczasowa, podana po niemiecku w „Bulletin international“ Krakowskiej Akad. Umiej., może cieszyć i smuć zarazem.

Cieszyć się należy, że myśl, rzucona przez L. Sawickiego z powodu Niemna, a niezależnie od tego jako logiczna konieczność ugruntowana przez E. Romera analizą postaci powierzchni na ziemiach polskich, została podjęta w sposób prosty i przenikliwy zarazem.

Jednakże można się smuć, że takie myśli są oblekane w szatę niemiecką.





Z uczonymi zaboru austriackiego pod tym względem stanowczo się nie zgadzam. Uważam, że coraz większa ich skłonność do drukowania po niemiecku staje się wprost fatalną, bo w ten sposób najszlachetniejsze kłosy naszej niwy umysłowej oddajemy Niemcom dobrowolnie na zwiększenie ich potęgi naukowej, i bez tego nas przytłaczającej. Niech mi nikt nie mówi, że tu chodzi o szersze kola zawodowców, bo w takim razie równie dobrze nadawałby się i język francuski. Owa dążność do drukowania po niemiecku ma jedno następstwo niezaprzeczalne: oto w zaborze austriackim wśród uczonych prawie wcale nie widać dbałości o język, prawie żadnych nie widać w tym kierunku usiłowań, to też po 46 latach szkolnictwa polskiego polszczyzna niektórych uczonych — nawet w wydawnictwach Akad. Umiejętności — zaczyna wywoływać przykre zdziwienie i oburzenie.

*Antoni Sujkowski.*

*Informator dla gości polskich na Pomorzu Kaszubskim. Str. 27, cena 5 kop. — 10 fen.*

Wielce pożyteczna ta książeczka zgodnie z zapowiedzią roku zeszłego wyszła obecnie w nowym, ulepszonym wydaniu. Przyznać trzeba bezimienne-  
mu wydawcy, że w formie możliwie zwiększył, praktycznej i jasnej podał i zgromadził wszystko, co może pomódz Polakowi z dalszych okolic do zawarcia bliższych stosunków z ludnością miejscową. Rozszerzony i ulepszony w porównaniu z pierwszym wydaniem jest dział adresów dla turystów, podający w każdej niemal wiosce kaszubskiej nazwiska polskiej oberży, a w braku oberży — gospodarza, przewodni-

ków, furmanów i t. d. Dla gości, chcących głębiej sięgnąć w życie lokalne, podano ważniejsze wydawnictwa, Kaszub i Pomorza tyżące, oraz wykaz stowarzyszeń oświatowych, gdzie się ze szczegółami pracy narodowej można zapoznać.

*T-t.*

oooooooooooo

## Kronika krajoznawcza.

+ Według statystyki hakatystycznej w okresie od 1896 do 1909 roku Polacy nabyli ogółem w W. Ks. Poznańskim o 92,474 hektary ziemi więcej, niż Niemcy. Obecnie ujawnia się na tem polu zmiana na niekorzyść Polaków. W roku zeszłym (1912) bowiem zdobycze niemieckie przewyższają nabytki polskie o 7,734 hektary. Pisma hakatystyczne przestrzegają jednak z tego powodu przed optymizmem, niczem zdaniem ich nie uzasadnionym. W roku bowiem zeszłym wchodziły w grę czynniki wyjątkowe i nieprzewidywane. Najpierw przeszedł w tym roku w ręce rządu pruskiego, względnie komisji kolonizacyjnej, majorat rydyński, obejmujący około 7,500 hektarów, a następnie udało się w ks. Weimarskiemu nabyć Choryń i Jerkę (1,500 hektarów). Niezależnie od tego nabytki polskie w innych prowincjach równoważą podług wszelkiego prawdopodobieństwa aż nadto zdobycze niemieckie w W. Ks. Poznańskim. Wobec tego hakatyści, lekceważąc przymusowe wywłaszczenie czterech majątków polskich, obejmujących ogółem 1,900 hektarów, domagają się od rządu, aby przystąpił do wywłaszczenia „latyfandyów“, znajdujących się w ręku polskim.

---

## Od Administracji.

**Prosimy Sz. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na kwartał III i drugie półrocze.**

---

**TREŚĆ:** *St. Matusiak* — Jeszcze o naszej drużynie weselnej. *Stanisław Muznerowski* — Kościelna wieś pod Kaliszem. *Maryjan Wawrzyniecki* — Najstarsze nasze zabytki budownictwa (z 2 ryc.). *Ignacy Gratkowski* — Kaszubski przemysł ludowy (z 6 ryc.). *Dr. Franciszek Gawętek* Muzeum etnograficzne w Krakowie. Ze stowarzyszeń. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Poza tekstem: Odrzwia klasztoru pp. bernardynek w Lublinie, zburzone w 1897 r.

---

Winięte tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.